

Rycerze Świętego Jerzego

„Właściwie to ja jestem Jerzy Michał, ale że święty Jerzy smoka tylko roztratował, a święty Michał całemu komunikowi niebieskiemu przewodzi i tyle już nad piekielnymi chorągwiemi odniósł wiktoryj, przeto jego wolę mieć za patrona” - tłumaczył Pan Wołodyjowski, rycerz nad rycerze. A jednak przyjęło się uważać za patrona rycerzy, wzorem tych, co zasiadali wokół okrągłego stołu króla Artura, właśnie św. Jerzego, męczennika z Liddy. „On jeden bowiem spośród świętych był rycerzem”. Był patronem rolników, rusznikarzy i siodlarzy. Do dziś jest patronem skautów. Twórca skautingu, brytyjski generał Baden-Powell przypominał swoim wychowankom: „Dniem św. Jerzego jest 23 kwietnia i wszyscy prawdziwi skauci noszą w tym dniu na jego cześć różę i rozwijają swe sztandary. Nie zapomnijcie tego w najbliższy dzień 23 kwietnia”.

Skąd wzięła się ta tradycja i co właściwie biegający po lesie w krótkich spodenkach młodzieńcy mają wspólnego z rycerzami okrągłego stołu?

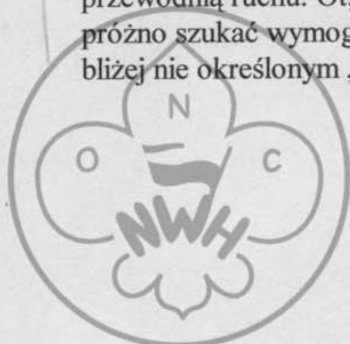
„Jednym z celów skautingu jest próba przywrócenia do życia niektórych reguł, jakimi kierowali się rycerze dawnych czasów... U nas niestety pozwolono rycerskości zaniknąć prawie zupełnie...” - pisał Baden-Powell w książce „Scouting for Boys”. „U nas” - znaczy nie tylko w Anglii, znaczy: w naszym, europejskim kręgu kulturowym. Świadomość tego zubożenia tradycji spowodowała, że po dziś dzień piąty punkt brytyjskiego prawa skautowego brzmi: „Skaut jest rycerski”.

W pierwszej polskiej redakcji prawa skautowego, pochodzącej z listopada 1911 roku ów piąty punkt ma identyczne brzmienie. Ale w dekalogu polskich skautów (nie używano jeszcze wówczas słowa „harcerze”) także i pierwszy punkt nawiązywał do tradycji rycerskiej, tym razem rodzimej: „Na słowie skauta można polegać jak na Zawiszy”.

Święty Jerzy, rycerze króla Artura i Zawisza Czarny Sulimczyk z Garbowa, to najwcześniejsze zatem i najistotniejsze „wzorce osobowe” w wychowaniu harcerza.

Niemalże osiemdziesiąt lat istnieje ruch skautowy, tyle, albo niewiele mniej liczą sobie poszczególne narodowe organizacje wychowujące młodzież w duchu ideałów sformułowanych po raz pierwszy przez Baden-Powella. W naszej niespokojnej epoce to dużo. Nic dziwnego zatem, że organizacje o których mowa, przeszły od swych początków poważną ewolucję. W niektórych zmiany dotyczyły głównie metodyki, ewoluującej wraz z postępem nauk pedagogicznych, tak było w skautingu brytyjskim, który dawno zrezygnował z paramilitarnej struktury i tradycyjnego umundurowania, ale zachował bez zmian baden-powellowskie prawo i przyrzeczenie skautowe. Gdzie indziej, jak w Polsce, zakręty historii przymuszały rodzimą odmianę skautingu do częstych i radykalnych zmian także w sferze ideologii.

W ciągu siedemdziesięciu trzech lat - bo tyle liczy sobie harcerstwo - przez nasz kraj przewaliły się trzy wojny, odzyskaliśmy niepodległość by wkrótce stracić ją ponownie, wreszcie zmienił się zasadniczo ustrój państwa i jego granice. Trudno byłoby harcerstwu w tej sytuacji zachować bez zmian pierwotny kształt ideologiczny czy nawet organizacyjny. Trudno nawet ocalić zasadniczą ideę przewodnią ruchu. Ot, choćby ducha rycerskości. W obowiązującym od 1964 roku prawie harcerskim próżno szukać wymogu „harcerz jest rycerski”, zniknęło też imię Zawiszy, pojawia się ono tylko w bliżej nie określonym „potwierdzeniu przyrzeczenia”.



Pomijam tu ideologię dzisiejszej organizacji harcerskiej pozostawiając ten temat prasie ZHP, albowiem jedynie w odniesieniu do tradycji historycznej można mówić o św. Jerzym jako wzorcu wychowawczym, o Dekalogu jako kanonie, na którym buduje się wszelkie prawa.

Ksiądz Stefan Kardynał Wyszyński (*nota bene* harcmistrz) tak pisał w komentarzu do prawa harcerskiego: „*Postępować po rycersku, to znaczy być zdolnym do ofiary z siebie, do poświęcenia siebie, aż do krwi za sprawy Boże i ludzkie. Rycerz nie godzi w ludzi, tylko w zło. Nie toczy walki by zwyciężyć innych - tylko siebie i to, co w nas nie jest godne człowieka. Rycerz unika walki podstępnej, ale umie stanąć jasną twarzą wobec każdego, który się uważa za wroga, by mu powiedzieć: bracie!...*”

Rycerz nie godzi w ludzi, tylko w zło - trudno więc pojąć kto i dlaczego „ugodził” w rycerza, całkowicie zmieniając brzmienie piątego punktu prawa harcerskiego.

Czy można w ogóle mówić o jakiejś „zasadniczej idei” w dziejach harcerstwa? Czy ruch, którego historia przypomina koryto sławnej w starożytnej Grecji rzeki Maiandros mógł stworzyć coś stałego, niezmiennego? Skoro w polskim skautingu przez siedemdziesiąt lat obowiązywało w sumie kilkanaście różnych tekstów prawa i przyrzeczenia, skoro organizacja była raz radykalnie narodowa, raz piłsudczykowska, innym razem komunistyczna w stalinowskim rozumieniu komunizmu, a potem „odnawiana” m.in. Przez lewicowego działacza Jacka Kuronia...

Nie, stanowczo współczesny Związek Harcerstwa Polskiego czerpie tradycje ze zbyt wielu, zbyt odległych od siebie źródeł, by możliwy tu był jakiś rozsądny kompromis. Jak pogodzić niemal kastowe widzenie społeczeństwa w Wielkiej Brytanii przełomu wieków, którego odbicie znajdujemy w ideologii baden-powellowskiego skautingu, ze ślubowaniem naszego międzywojennego „Czerwonego harcerstwa”: „*przyrzekam uroczyście pracować nad wyzwoleniem klasy robotniczej*”, głęboką religijność harcmistrza Wyszyńskiego z dwunastym punktem prawa Organizacji Harcerskiej z lat pięćdziesiątych: „*Harcerz chce zostać dobrym zetempowcem*”, paramilitarny charakter związku i zasługi ochotniczych batalionów harcerskich w wojnie 1920 roku z organizacją będącą *perwersa imitatio* partii ideologicznej...

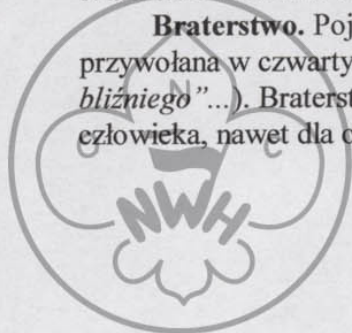
Zostawmy problemy ideologicznej tożsamości organizacji jej współczesnym ideologom. Wróćmy do źródeł, do etosu harcerstwa.

Czy jednak można mówić o specyfice wychowania harcerskiego nie zajmując się istniejącą organizacją, programem reprezentowanym przez jej władze i aktualnym na danym etapie historycznym statutem? Oczywiście! Niektórzy definiują harcerstwo jako „polski młodzieżowy ruch społeczno-wychowawczy”. Ruch jest pojęciem znacznie szerszym niż organizacja, ruch mieści w sobie organizację jako szczególny sposób realizacji swych celów ideowych, ale też czasem, jeśli organizacja wynaturzy się nadmiernie porzucając pryncypia ruchu - ruch może się jej wyprzeć.

Poszukując pryncypiów ideowych ruchu harcerskiego można użyć metody odrzucania wartości skrajnych. A zatem, w tym wypadku, odrzucilibyśmy zarówno „Hufce Polskie” (i późniejszą odmianę „Ruch Harcerzy Polskich”) z ich hasłem „Polak-katolik”, nietolerancją religijną i nacjonalizmem, jak i orientację, które przejmując nazewnictwo i częściowo metodykę harcerską, w rzeczywistości realizowały cele wychowawcze organizacji pionierskich. Pozostanie główny nurt rozwojowy ruchu, wytyczony pracami wybitnych instruktorów-wychowawców: Andrzeja Małkowskiego, Aleksandra Kamińskiego, Stanisława Broniewskiego „Orszy”.

Ten zasadniczy nurt da się najkrócej opisać starą i wyjątkowo lapidarną definicją: „*Harcerstwo to braterstwo w służbie i świeże powietrze*”.

Braterstwo. Pojęcie bliskie chrześcijańskiej idei miłości bliźniego, która była zresztą dosłownie przywołana w czwartym punkcie tradycyjnego prawa harcerskiego („*Harcerz w każdym widzi bliźniego*”...). Braterstwo to przyjaźń, gotowość niesienia pomocy słabszym, szacunek dla drugiego człowieka, nawet dla obcego, nawet dla wroga. Określając inaczej - rycerskość, o której była już



mowa. Oba te pojęcia - braterstwa i rycerskości - zniknęły z prawa harcerskiego w jego najnowszej redakcji z 1964 roku.

Służba. Filar harcerskiego wychowania. „*Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie...*” - przyrzekali harcerze od 1918 roku. Idea służenia ojczyźnie nigdy nie była kwestionowana, natomiast wiele kontrowersji wywoływała od zarania polskiego ruchu skautowego „deklaracja religijna” jaką niektórzy widzieli w cytowanym sformułowaniu. Pierwsza polska redakcja skautowego przyrzeczenia z listopada 1911 roku nie odnosiła się do spraw wiary, nie ma takiego odniesienia rzecz jasna i dziś.

Dylemat, czy w wychowaniu harcerskim należy jawnie powoływać się na tradycję chrześcijańską, z której niewątpliwie wywodzi się dziesięciopunktowe prawo harcerskie, nigdy chyba nie zostanie jednoznacznie rozstrzygnięty. Co prawda wychowanie w obojętności wobec spraw wiary na dłuższą metę, jak wykazały doświadczenia ostatniego czterdziestolecia w Polsce, nie jest możliwe. A już zupełnie nie można sobie wyobrazić, by ruch o szczytnej ideologii - a takim zawsze mieniło się harcerstwo - istniał w opozycji wobec chrześcijaństwa. Trudno bowiem stwarzać pozytywne wartości humanistyczne i w takich wartościach wychowywać, zwalczając jednocześnie ponadczasowy wzorzec człowieczeństwa zawarty w Ewangelii.

Przeciwno takiemu „antychrześcijańskiemu” rozumieniu ruchu wypowiedział się generał Baden-Powell w liście do twórcy polskiego harcerstwa, Andrzeja Małkowskiego, pisząc: „*jeśli wasze harcerstwo miało być bez Boga, lepiej, żeby go w ogóle nie było...*” - choć dziś, i wyrwane z kontekstu zdanie to brzmi może zbyt ortodoksyjnie.

A przecież w „dobrych czasach” harcerstwa rzekomą deklarację religijną z tradycyjnego tekstu przyrzeczenia rozumiano w duchu tolerancji jako wymóg „szukania Boga”, szukania przewodniej idei filozofii życia, do czego nawet nie trzeba wiary, lecz tylko otwartego serca i umysłu.

Konflikt na tle „religijności” harcerstwa jest więc stary jak sam ruch. I dziś, kiedy po jednej stronie stają młodzi wychowawcy, wychowankowie i ich rodzice, cytując a sporze zawarty w statucie ZHP zapis o tolerancji światopoglądowej i religijnej, a po drugiej urzędnicy organizacyjnych instancji uzasadniający wydawane zakazy również zapisanym w statucie i podobnie nieokreślonym pojęciem „świeckiego charakteru organizacji”, pozostaje jedynie przypomnieć fakty z niedawnej historii harcerstwa, z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, by stwierdzić, że wszystko już było... Nieraz już w harcerstwie zakazywano czegoś w imię... tolerancji.

„*Braterstwo w służbie i świeże powietrze*” - to ostatnie należy już do imponderabiliów, wykracza poza ideologię, określa to, co w wychowaniu skautowym nazwano „metodą”. Puszczanie, obozownictwo, współzycie z przyrodą. Tropienie śladów i podpatrywanie zwierzyny, noclegi w namiotach, wieczory przy ogniskach. I to także w swoim czasie próbowano odebrać organizacji, a przecież harcerzy nie sposób wtłoczyć w garnitury i posadzić za przydzielonymi stołami.

Trudno dziś przewidzieć, jak ostre będzie kolejne zakole w meandrze dziejów Związku Harcerstwa Polskiego, choć strome brzegi już się zbliżają i chyba zakręt blisko... Gdzieś tam w władzach organizacyjnych pojawił się znów, obcy tradycjom ruchu, nurt rozliczeniowy. Naturalne w czasach przełomu konflikty postaw, spory o treść i styl wychowania, próbuje się nieraz strywializować, widząc w różnicach poglądów działanie na szkodę dzieci i młodzieży. Szuka się mitycznych „wrogów ludu”, znajdując ich wśród działaczy ruchu odnowy w harcerstwie, w niektórych ruchach programowo-metodycznych, wreszcie w duszpasterzach harcerskich. Działania prowadzone przeciwko tym wyimaginowanym przeciwnikom młodzieży przybierają niekiedy znamiona prawdziwej walki politycznej, ze wszystkimi jej atrybutami. Jakże to przykre, jak sprzeczne z ideą harcerskiego braterstwa! Jak jednoznacznie takie działania stawiają ich autorów poza nawiasem społeczności, w której obowiązuje zasada „*harcerz jest bratem każdego innego harcerza*”...

A przecież w archiwach istnieje do dziś historyczny rozkaz najwyższych władz organizacyjnych pozbawiający stopni instruktorskich i wykluczający ze Związku wychowawców tej miary co Stanisław Broniewski i Aleksander Kamiński. Jeżeli podobne błędy znowu zaczną się popełniać, jeśli ZHP znów pójdzie tą drogą, można już dziś przewidzieć *per analogiam* co będzie dalej. Łatwo uszkodzić delikatną tkaninę tworzącą ten ruch, złożoną przede wszystkim z tysięcy głęboko ideowych ludzi dobrej woli, poświęcających wolny czas sprawie wychowania młodzieży w duchu ideałów bliskich większości Polaków. Uszkodzenie tej tkanki może się okazać nieodwracalne - odbudować ją bowiem bardzo trudno, a niemożliwe wręcz, choć może kuszące, jest zastąpienie jej ściśle kontrolowaną strukturą złożoną z etatowych funkcjonariuszy. Taka organizacja po prostu nie byłaby już harcerstwem.

Dlatego sądzę, że dyskusja o przyszłym kształcie polskiej odmiany ruchu skautowego nie może w żadnym razie ograniczać się do wypowiedzi na łamach organizacyjnej prasy, do głosów aktualnych członków obecnego Związku Harcerstwa Polskiego. Prawo do współdecydowania o harcerstwie muszą mieć bowiem wszyscy, którzy **czują się harcerzami**, dla których bliskie są tradycje ruchu, nie tylko te, na które chętnie powołują się obecne władze organizacyjne. Harcerstwo w Polsce jest bowiem jedno, a zatem prawo do niego mają wszyscy polscy harcerze, a także ci, których dzieci są obecnie lub będą w przyszłości wychowywane przez ten ruch. Bo harcerstwo, jak powiedziano wyżej, jest nie tylko organizacją, obecnie jednym z kilku „socjalistycznych związków młodzieży”. Harcerstwo było szkołą życia wielu pokoleń, jedyną w swoim rodzaju kuźnią charakterów, jest **wielką społeczną wartością**. Stąd prawo do niepokoju o jego dalsze losy. Stąd prawo do publicznego sformułowania pytań, od dawna zadawanych wielu środowiskach harcerzy i sympatyków ruchu...

Czy wrócą kiedyś do Prawa Harcerskiego, a zwłaszcza do codziennej rzeczywistości organizacji piękne, ponadczasowe idee służby bliźnim, braterstwa, rycerskości?

Czy Związek Harcerstwa Polskiego pozostanie organizacją realizującą i porządkującą **ruch** harcerski, czy też, jak było w latach pięćdziesiątych, drogi ruchu i organizacji będą musiały się rozejść?

Czy ZHP będzie znowu, jak niegdyś, organizacją **wszystkich harcerzy**, czy też w toku dalszej ewolucji stanie się dyspozycyjną strukturą posłusznych wychowawców i grzecznych wychowanków?

Jedno jest wszakże pewne: tradycja ruchu jeszcze wiele wytrzyma, jest silna, jasna, zdecydowana i piękna. Za tą tradycją stoją wspaniali ludzie. Po latach znowu harcerze podadzą sobie braterską dłoń w dzień świętego Jerzego i powiedzą - czuwaj!

PAWEŁ WIECZOREK

Notka bibliograficzna: tekst z sierpnia 1984 r, przeznaczony dla „Tygodnika Powszechnego”, niepublikowany z powodu decyzji cenzorskiej (patrz załącznik: list redakcji „TP” do autora z dnia 31.08.1984 r.). W maszynopisie zaznaczono podkreśleniem ingerencje cenzora (Kurzawa)



archiwum

TYGODNIK Powszechny

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

31-007 KRAKÓW-WISŁNA 12 TEL-RED. NACZ.-22-25-18. TEL-CENTR.-22-23-11, TEL-ADM
-22-13-72, TELEX 0325707 TYPO PL, KONTO PKO I O/M KRAKÓW 35510-24572-136

JH/ZKM

W Pan
Paweł Wieczorek
ul. Łabędzia 4 m.5
40-521 Katowice

31 VIII 1984

Szanowny Panie,

z przykrością zawiadamiamy, że artykułu Pana nie będziemy w stanie wydrukować w "Tygodniku": cenzura pozostawiła z niego szczątki nie pozwalając odtworzyć istotnych myśli artykułu. Konkretnie: akapit "Nie, stanowczo..." (cały plus trzy poprzednie wiersze), część akapitu "Poszukując...", a począwszy od akapitu "Dylemat..." wszystko do końca artykułu, z wyjątkiem akapitu "Braterstwo..."

Żałujemy ogromnie, bo na artykule bardzo nam zależało. Ale prosimy nadal o pamięć.

Z wyrazami szacunku



„TYGODNIK POWSZECHNY”
REDAKCJA
KRAKÓW, - UL. WIŚLNA 12
SEKRETARIAT



archiwum

SPOŁECZNY INST-WYD-

znak

SPOŁKA z o.o.